

□ Czas czytania: 13 min.

Święty Franciszek Salezy proponuje pedagogikę wiary, która wychodzi od ludzkiego doświadczenia, aby doprowadzić do spotkania z tym, co boskie. W centrum jego refleksji znajduje się szczęście jako naturalne dążenie człowieka, pragnienie, które spełnienie znajduje jedynie w Bogu. Święty biskup Genewy rozwija optymistyczną wizję ludzkiej natury, ukazując, jak dusza, stworzona na obraz Boży, posiada naturalną skłonność ku Niemu. Ta „zgodność” między tym, co ludzkie, a tym, co boskie, nie jest ciężarem narzuconym z góry, lecz wzajemnym przyciąganiem, które odpowiada na najgłębsze pragnienia serca. Franciszek Salezy kreśli w ten sposób duchową drogę, która zaczyna się od kontemplacji piękna stworzenia i wewnętrznych dążeń, aby doprowadzić do odkrycia Najwyższego Dobra, zapraszając każdą osobę, a zwłaszcza młodych, by bez zwłoki oddali się Bogu.

Kwestia szczęścia

„Człowiek jest stworzony dla szczęścia, a szczęście dla człowieka” – twierdzi Franciszek Salezy. Jest to naturalne pragnienie wspólne wszystkim: „Cały człowiek dąży do dobra i pragnie, by mu je ukazano; nie należę do tych, którzy go nie pragną, ponieważ odkryłem w sobie pewien naturalny instynkt, który prowadzi mnie i skłania ku szczęściu”. Lecz ludzie często myślą się co do środków: jedni szukają go w bogactwach, inni w przyjemnościach, jeszcze inni w zaszczycach.

W rzeczywistości tylko „dobro najwyższe” może w pełni zaspokoić ludzkie serce. Franciszek Salezy nie miał żadnych trudności z utożsamieniem najwyższego dobra z Bogiem; to pozwala mu stwierdzić, że „serce ludzkie naturalnie dąży do Boga, który jest jego szczęściem”. Od swoich mistrzów filozofii nauczył się, że „szczęście praktyczne”, utożsamiane w szczególności z posiadaniem mądrości, uczciwości, dobroci i przyjemności, nie jest jeszcze prawdziwym szczęściem człowieka; aby je osiągnąć, trzeba przekroczyć wymiar czynienia i posiadania i dążyć do wymiaru bycia i istoty, ponieważ przedmiotem „szczęścia esencjalnego” ludzkiego podmiotu może być tylko „Bóg i tylko On”.

Święty Franciszek Salezy ma pełne zaufanie do rozumu i woli, „władz uniwersalnych, które obejmują wszystko, co jest prawdziwe i dobre; otóż Bóg jest najbardziej uniwersalnym przedmiotem, jaki może istnieć, ponieważ jest pełnią dobra i prawdy; Bóg jest więc przedmiotem tych władz i tylko on jest w stanie je w pełni zaspokoić”.

W tym momencie przychodzi mu na myśl słynne zdanie świętego Augustyna: „Boże mój! Moje serce jest stworzone dla Ciebie i nie zagna spoczynku ani spokoju, dopóki nie spocznie w Tobie”. Szczęście to zjednoczenie z Bogiem, „do którego

dążymy w sposób całkowicie naturalny”. „Na zasadzie pewnego paradoksu – komentuje Louis Lavelle – nie postrzegamy serca samych siebie, jeśli nie poprzez ruch, który prowadzi nas poza nas samych”.

Naturalnie dążymy do tego zjednoczenia, jednak nie jesteśmy w stanie osiągnąć go o własnych siłach: jest ono przedmiotem czystego daru od Boga, który podejmuje inicjatywę. Przeznaczone dla człowieka bez żadnej jego zasługi, zjednoczenie to „nie wydaje się być prawdziwym szczęściem, jeśli nie jest posiadane przez podmiot ludzki, ponieważ Bóg stworzył je właśnie dla szczęścia człowieka i obiecał mu je w taki sposób, że jest zobowiązany mu je dać”. Między wrodzonym dążeniem osoby ludzkiej a planem Boga, który chce się z nami zjednoczyć, nawiązuje się relacja, którą Franciszek Salezy nazywa „stosownością”.

Stosowność między człowiekiem a Bogiem

Relację między tym, co ludzkie, a tym, co boskie, tłumaczy fakt, że między człowiekiem a Bogiem istnieje to, co Franciszek Salezy nazywa „stosownością”, można by rzec, pewnego rodzaju współdziałem. Nic w tym dziwnego: „Jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże: cóż to oznacza, jeśli nie to, że mamy wielką stosowność z Jego boskim majestatem?”.

Autor *Teotyima* wyróżnia kilka form „stosowności”, zaczynając od tej opartej na podobieństwie. Dusza ludzka przypomina Boga, ponieważ jest „ duchowa, niepodzielna, nieśmiertelna; [ona] rozumie, chce w sposób wolny; jest zdolna do sądzenia, rozumowania, pojmowania i posiadania cnót”. Co więcej, dusza „przebywa cała w całym swoim ciele i w każdej z jego części, tak jak boskość jest cała we wszystkim i w każdej części świata”.

Ale najwspanialsze podobieństwo to to uczynione „na obraz i podobieństwo” jedności i trójcy boskiej. Ponieważ, jak Bóg dał poznać swoją myśl przez Syna, który od Niego pochodzi, i wyraża swoją miłość, która pochodzi od Niego i od Jego Syna, za sprawą Ducha Świętego, tak człowiek poznaje swoim rozumem i kocha swoją miłującą wolą. Trzy Osoby Boskie są odrębne, ale nierozłączne: w ten sam sposób akty osoby ludzkiej, które pochodzą z jej rozumu i woli, są rzeczywiście odrębne, chociaż „pozostają nierozłącznie zjednoczone w duszy i we władzach, z których pochodzą”. W ten sposób wszystko jest doskonale jedno: swoim intelektem i wolą człowiek tworzy obraz Trójcy.

Oprócz tej „stosowności” przez podobieństwo, autor interesuje się przede wszystkim „niezrównaną odpowiedniością między Bogiem a człowiekiem w celu wzajemnego doskonalenia”. Chce przez to powiedzieć, że Bóg jest niezwykle skłonny do okazywania swojej dobroci ludzkości, a ta ma skrajną potrzebę i radykalną zdolność do przyjmowania dobra, które Bóg chce jej dać. „Jest to więc

słodkie i pożądane spotkanie obfitości i niedostatku”. Tego rodzaju wzajemność odnajdujemy nie tylko w miłosnej relacji oblubieńca i oblubienicy, opisanej w *Pieśni nad Pieśniami*, ale także w obrazie matki, która czerpie radość z ofiarowania swojego mleka noworodkowi, który z przyjemnością je przyjmuje:

Matki czasami mają piersi tak nabrzmiałe i obfite, że nie mogą się powstrzymać przed ofiarowaniem ich jakiemuś dziecku; i chociaż dziecko ssie pierś z wielką zachłannością, jeszcze większa jest troska mamki, by mu ją ofiarować; dziecko ssie z własnej potrzeby, matka, karmiąc je, ze swojej obfitości.

Naturalna skłonność ku Bogu

Ta „stosowność” między Bogiem a człowiekiem jest nieustannie podsycana przez to, co Franciszek Salezy nazywa „naturalną skłonnością”, która pcha człowieka ku Bogu. Oczywiście, jako dobry teolog, odpowiednio artykułuje pragnienie tego, co nadprzyrodzone, i jego darmowość: z jednej strony, serce ludzkie dąży do Boga poruszone naturalną skłonnością, z drugiej strony, szczęście, do którego aspiruje, wykracza daleko poza zwykłą naturalną radość. Jednakże poświęca wiele czasu, aby pokazać drogę od naturalnego pragnienia do jego nadprzyrodzonego zaspokojenia. Rozwodzi się nad naturalnymi zdolnościami człowieka, które prowadzą go ku Wszystkiemu, wyjaśniając, że „jego intelekt ma nieograniczoną skłonność do wiedzenia coraz więcej, a jego wola nienasycony apetyt na miłowanie i znajdowanie dobra”. Uczy, że intelekt nie zadowala się prawdami częściowymi i fragmentarycznymi, i podkreśla, że jego spontaniczny ruch prowadzi go do poszukiwania Prawdy; że wola ze swoją zdolnością do miłości jest przyciągana przez Dobro najwyższe, zdolne zaspokoić jej pragnienie. Skąd pochodzi ta niezwykła skłonność? Wniosek nasuwa się sam: istnieje „jakiś nieskończony sprawca”, który odciska we mnie „to nieskończone pragnienie wiedzy i ten apetyt, który nie może być zaspokojony” na tym świecie i przez ten świat.

Ta skłonność skierowana na poszukiwanie dobra i, powiedzmy to, na miłowanie Boga, pozostała w człowieku nawet po grzechu pierworodnym. Prawdą jest, że często w ogóle się nie ujawnia, ponieważ pozostaje „tajemna, ukryta i niemal uśpiona w głębi natury”, „uśpiona i niedostrzegalna”; gdy jednak natknie się na swój przedmiot, oto nagle się budzi i „pojawia się jak iskra spod popiołu”, jak piskłę kuropatwy, przycupnięte pod skrzydłami „złodziejskiej” kuropatwy, które biegnie do swojej prawdziwej matki na jej pierwsze zawołanie.

Z chronologicznego punktu widzenia i zgodnie z naturalnym rozwojem dziecka, ta skłonność ku Bogu pojawia się jako ostatnia. W rzeczywistości miłość dziecka objawia się najpierw wobec samego siebie, potem wobec matki, potem wobec innych, zanim zwróci się ku Bogu, gdy stanie się do tego zdolne. „Miłość boska jest

ostatnią zrodzoną spośród uczuć ludzkiego serca”, ale nie jest przez to mniej ważna czy fakultatywna, ponieważ z natury jest przeznaczona, by przejąć władzę nad wszystkimi innymi miłościami: „Wszystko jest poddane tej niebiańskiej miłości, która wymaga, by być albo królem, albo niczym, ponieważ nie jest w stanie żyć inaczej niż jako król, ani panować inaczej niż jako suweren”. Jako znakomity humanista, Franciszek Salezy nie może nie dostrzegać pełni, jaką chrześcijaństwo nadaje człowiekowi: „Widzimy dobrze, że nie możemy być prawdziwymi ludźmi, jeśli nie mamy skłonności do miłowania Boga bardziej niż samych siebie, ani prawdziwymi chrześcijanami, jeśli nie wprowadzamy tej skłonności w czyn”.

Wzajemne przyciąganie

Bóg świętego Franciszka Salezego przyciąga tego, kto do Niego idzie:

Czy zatem zjednoczenie naszej duszy z Bogiem dokonuje się w sposób niedostrzegalny, czy też w sposób dostrzegalny, autorem jest zawsze Bóg, i nikt nie może się z nim zjednoczyć, jeśli on sam nie poruszy się pierwszy, i nikt nie może do niego pójść, jeśli nie jest przez niego przyciągnięty, jak świadczy Boski Oblubieniec, mówiąc: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec mój”; co głosi również Niebiańska Oblubienica, gdy mówi: „Pociągnij mnie za sobą! Pobiegnijmy! Wprowadź mnie, królu, do swych komnat!”.

Między Bogiem a człowiekiem istnieje wzajemne przyciąganie, do tego stopnia, że dobrowolne odrzucenie Boga wydawało się Franciszkowi Salezemu rzeczą nie do pomyślenia, niewiarygodną. Skoro raz zakosztowało się miłości Bożej, jak można zrezygnować z jej słodyczy? „Dzieci, chociaż są dziećmi, jeśli są karmione mlekiem, masłem i miodem, stronią od goryczy piołunu i żółci, i płaczą aż do utraty tchu, jeśli zmusza się je do ich skosztowania: a zatem, dobry Boże, jak dusza, raz połączona z dobrocią Stwórcy, może go opuścić, by podążać za marnościami stworzeń?”.

Spotkanie Boga i człowieka otwartego na transcendencję nie jest ciężarem, który Bóg nałożył na istoty ludzkie, lecz przyjemnością do dzielenia:

Jeśli człowiek z odrobiną uwagi pomyśli o boskości, natychmiast odczuwa pewne słodkie wzruszenie w sercu, co dowodzi, że Bóg jest Bogiem ludzkiego serca. W żadnej innej okoliczności nasz intelekt nie odczuwa tyle przyjemności, co w tym myśleniu o boskości, której najmniejsza znajomość, jak mówi książę filozofów, jest warta więcej niż największa znajomość wszystkich innych rzeczy [...]. Ta przyjemność i ta ufność, które ludzkie serce naturalnie znajduje w Bogu, mogą pochodzić jedynie ze stosowności, jaka istnieje między boską dobrocią a naszą duszą.

Pedagogika wiary

Wychodząc z koncepcji Franciszka Salezego na temat relacji między tym, co ludzkie, a tym, co boskie, można sobie wyobrazić pedagogikę wiary. Przedstawia się kilka dróg. Pierwsza wychodzi od spektaklu stworzenia, by wznieść się ku Stwórcy; bowiem „Bóg odcisnął swój ślad, swój znak, swoje piętno na wszystkich rzeczach stworzonych”. Biskup Genewy był tym szczególnie zafascynowany i wrażliwy.

Aby iść do Boga, jesteśmy zaproszeni do podążania *via pulchritudinis*, drogą piękną. Rada dana Filotei brzmi tak: „Wzdychaj więc często do Boga, Filoteo, krótkimi, ale gorącymi porywami twojego serca: podziwiaj Jego piękno”. Początek *Teotyma* jest hymnem na cześć „piękna ludzkiej natury”. W życiu codziennym, szczególnie w czasie „rekreacji”, myśl Franciszka Salezego łatwo wznosi się od kontemplacji piękna do kontemplacji Piękna niestworzonego. Jego przyjaciel, Camus, był tego zdumionym świadkiem:

Gdy mówiono mu o pałacach, obrazach, muzyce, polowaniach, ptakach, roślinach, ogrodach, kwiatach, nie ganił tych, którzy się tym zajmowali, ale życzył sobie, aby wszystkie te zajęcia służyły im jako środki i mistyczne drabiny do wznoszenia się do Boga [...]. Jeśli pokazywano mu piękny sad, pełen dobrze uporządkowanych roślin: „Jesteśmy uprawą i warsztatem Boga”, wołał. Jeśli chodziło o pałace zbudowane z należytą symetrią: „Jesteśmy budowlą Boga”, brzmiała jego refleksja. [...] Gdy pokazywano mu rzadkie i wspaniałe obrazy: „Nie ma nic piękniejszego – mówił – jak dusza stworzona na podobieństwo Boga”.

Inna, bardziej wewnętrzna droga polega na pokazaniu, że podmiot ludzki nosi w sobie pragnienia i aspiracje, które prowadzą go niemal spontanicznie ponad samego siebie. Chodzi o zgłębienie głębi ludzkiego serca, aby odkryć w nim boskie zarodki, które Bóg tam złożył. Bez wątpienia na tę ścieżkę Franciszek Salezy wprowadza czytelnika *Teotyma*, podążając za „pedagogiką szczytów”, która wychodzi od człowieka, jego natury i jego aspiracji. W tym szanuje on transcendencję Boga i jego inicjatywę, ponieważ to on umieścił w istocie ludzkiej tę naturę i te dyspozycje, i to on napędza je swoją łaską.

Wystarczy porównać pierwszą księgę *Teotyma* z drugą, aby odkryć propozycję jego autora: w pierwszej, która zawiera „przygotowanie do całego Traktatu”, jesteśmy na ziemi, gdzie żyje człowiek jako istota stworzona do miłości; w drugiej księdze autor przenosi nas do nieba, aby opowiedzieć nam „historię poczęcia i niebiańskiego narodzenia miłości boskiej”.

Jest to więc droga wstępująca i indukcyjna, którą Franciszek Salezy preferuje. Chce bowiem pokazać podmiotowi ludzkiemu, że aby być wiernym samemu sobie,

musi rozpoznać wewnętrzny dynamizm, który w nim mieszka i który go kieruje ku Bogu. W tym sensie można powiedzieć, że pierwsza księga *Teotyma* jest niczym innym jak filozoficznym przygotowaniem do przyjęcia transcendentnego daru miłości. Nie zapożycza drogi czystej transcendencji, która polega na ukazywaniu Boga, który może z mocą interweniować z wysoka w życie istot ludzkich, objawiając się i ustanawiając przymierze z pełnym autorytetem stwórcy i pana wszechświata. „Bóg jest Bogiem ludzkiego serca”, pisze autor *Teotyma*.

Tylko Bóg jest w stanie nappełnić serce człowieka, ponieważ jest ono stworzone dla absolutu: „Biorąc więc pod uwagę, że nic nie zadowala w pełni naszej duszy i że jej dążenie nie może być wyczerpane przez żadną rzecz tego świata, [...] ma słuszność, by wołać: Nie jestem więc stworzona dla tego świata!”.

Franciszek Salezy wydaje się niezdolny do mówienia o człowieku bez mówienia o Bogu, ani do mówienia o Bogu bez mówienia o człowieku.

Młodość i Bóg

Otwarcie się na transcendencję i poznanie Boga jako mojego Najwyższego Dobra, wszystko to skłania mnie do oddania się Mu. To nie zależy od wieku. Bratanek i biograf Franciszka Salezego, Charles-Auguste, opowiada, że gdy był bardzo młody, jego wuj często powtarzał swoim towarzyszom zabaw: „Uczmy się wcześniej służyć Bogu i modlić się do Niego, póki daje nam taką możliwość”.

Czy trzeba czekać, aż dorośniemy, by oddać się Bogu? Taka perspektywa jest bez wątpienia obca poglądom sabaudzkiego biskupa, który nie przestaje powtarzać tym, którzy wybrali jego kierownictwo: „Nie pragnijcie nie być tym, kim jesteście, ale pragnijcie być w najlepszy możliwy sposób tym, kim jesteście”. Jeśli jesteście młodzi, bądźcie nimi naprawdę, zgodnie z waszym powołaniem i zajęciem. „Uczmy się służyć Bogu z prawdziwego serca i wcześniej” – nawoływał Franciszek Salezy, który nie zapominał przy tym o biblijnym powiedzeniu: „Dobrze jest dla człowieka nosić jarzmo od swojej młodości”. To właśnie uczynił książę de Mercœur, którego chrześcijańskie wychowanie otrzymane w młodości miało przynieść obfite owoce w wieku dojrzałym:

U tego księcia należy szczególnie podkreślić chwałę za to, że tak dobrze pielęgnował swoje pierwotne skłonności cnotą, pomimo tylu spotkań i okazji, skoro [...] ani dwór, ani wojna, zaprzysięgli wrogowie pobożności, chociaż wspomagani przez tajemne pokusy młodości, piękna i wygody tego znakomitego księcia, nigdy nie zdołali podbić jego duszy, która zawsze pozostawała czysta i nietknięta pośród tylu pokus.

„Pobożność” nauczana przez Franciszka Salezego jest ważna dla wszystkich, i nie tylko dla wszystkich stanów życia i wszystkich powołań, ale także dla wszystkich grup wiekowych, a w szczególności dla młodych: „czyni młodość mądrzejszą i bardziej miłą, a starość mniej nieznośną i nudną”. Jest to najlepsze zobowiązanie, jakie można podjąć od „zarania swego wieku”, tym bardziej, że nie wie się, ile lat będzie się miało. „Są tacy, którzy składają Bogu hołdy z tego, czego nie mają” – twierdzi biskup Genewy, wyobrażając sobie ten mały dialog: „Synu mój, dlaczego nie jesteś pobożny? – Będę na starość. – Dobry Boże! Kto wie, czy dożyjesz starości?”. Wielokrotnie Franciszek Salezy będzie musiał walczyć z tym rysem powszechnej mentalności:

Jest całkowicie pewne, że starzy są bliscy śmierci, a młodzi mogą umrzeć wcześniej; niemniej jednak, spróbujcie porozmawiać z lekkomyślnym młodzieńcem i zapytajcie go o jego zdrowie: Co! powie, czy nie wystarczy, że poświęcę Bogu dni mojej starości? Trzeba więc oddać się wcześniej, póki jest się młodym.

Młodość posiada zasoby czasem niepodjęzowane. Oczywiście, stary Abraham jest godny podziwu, gdy chce być posłuszny Bogu, zgadzając się złożyć mu w ofierze syna, ale „widzieć Izaaka, w kwiecie wieku, jeszcze nowicjusza i ucznia w sztuce miłowania swego Boga, ofiarowującego się, na samo słowo swego ojca, na miecz i ogień, by być całopaleniem posłuszeństwa boskiej dobroci, jest rzeczą przewyższającą wszelki podziw”.

Co do osób „płci słabej”, nie da się zliczyć tych, które wybrały męczeństwo w kwiecie wieku, gdy były „bielsze od lilii przez czystość, czerwieniejsze od róży przez miłość, te w wieku dwunastu, tamte trzynastu, piętnastu, dwudziestu i dwudziestu pięciu lat”. Według niego, znał dziewczynkę, która „od dziewiątego do dziesiątego roku życia” „pragnęła umrzeć za wiarę i za święty Kościół”.

Oddanie się Bogu w młodości jest tematem szczególnie częstym w konferencjach wygłaszanych przez założyciela Wizytek do sióstr, zwłaszcza z okazji obłóczyn i profesji zakonnych. Ponieważ niektóre kandydatki były często bardzo młode, jedna mając zaledwie „piętnaście lat, a druga szesnaście”, okazja sprzyjała poruszeniu tematu dorastania w jego relacji z Bogiem i nauczaniu, że młodość, która oddaje się Bogu, wzbudza wzajemne szczęście:

Jest bardzo prawdziwe, że piękno tych, którzy poświęcają się Boskiemu majestatowi od swojej młodości, jest bardzo wielkie, tym bardziej, że Bóg tego pragnie i wielce się w tym lubuje, podczas gdy ubolewa, przeciwnie, gdy oświadcza przez usta Proroka, że od swojej młodości porzucili jego drogę i obrali drogę zatracenia.

W konsekwencji, „Boska Dobroć pragnie czasu naszej młodości, jako najbardziej odpowiedniego, by oddać się na jej służbę”. Stwierdzi również, że „Bóg w szczególny sposób miłuje pierwociny lat i pragnie, aby mu były poświęcone”. A gdyby trzeba było wybierać między dwoma rodzajami kwiatów, różami a liliami, jego preferencja padała na te pierwsze, „ponieważ róże są najbardziej pachnące o poranku”.

Można być młodym przez całe życie, ale dla młodych, którzy są nimi „ze względu na wiek”, jest to „niezwykłe szczęście móc poświęcić boskiemu majestatowi te swoje najlepsze lata”. Gdy Nasz Pan jest pierwszą miłością życia, rezultat może być cudowny, ponieważ te „młode dusze, które jeszcze nie ułokowały swojej miłości nigdzie indziej, są cudownie usposobione do miłowania niebiańskiego Miłośnika naszych serc”. Mówiąc o tych, którzy poświęcili się Bogu od swojej młodości i którzy później byli wytrwali, będzie można powiedzieć, że „w nich wszystko było dobre, liście, kwiaty i owoce: ich dzieciństwo, ich młodość i reszta ich życia”.